

Gorzki opłatek



Jerzy Baczyński

Co roku życzymy Państwu i sobie Wesołych Świąt – więc i tym razem, jak najbardziej – choć jakoś mi trudno wyobrazić sobie tegoroczną wesołość. Chyba że będziemy sobie opowiadać polityczne anegdoty, pokazywać memy, oglądać filmiki z Sejmu – tak, wtedy może być śmiesznie. Ale chyba jeszcze mniej wesoło. Na pewno życzymy sobie, i to się może spełnić, radości ze spotkania z najbliższymi i z przyjaciółmi. Mam zresztą takie wrażenie, choćby po ostatnich antyrządowych marszach, że setki tysięcy ludzi odnajdują nagle dawno nieodczuwaną frajdę z bycia razem, że odświeża się zapomniana, a raczej zagoniona, wspólnota przekonań, wartości, wrażliwości. Odmładzamy się. Jesteśmy My, jak kiedyś, a naprzeciwko Oni – partyjni aparaczczyki, dobrani ideowo aktywi, spasiona nomenklatura, telewizja, która kłamie i obraża, nadęty towarzysz sekretarz. 30 lat w tył. Za tę sentymentalną podróż w czasie, i tylko za to, dzięki ci, pisie.

Za choinkowe prezenty dziękować nie będziemy. Nie ma za co, choć trochę ich było. W gorączkowym pośpiechu uchwalono właśnie ustawę ograniczającą swobodę demonstracji; siódmą czy ósmą nowelizację ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, co, po długo oczekiwanym odejściu z Trybunału prezesa Rzeplińskiego, ma przypieczętować trwałą więź sądu z partią i osinowym kołkiem przebić konstytucję; wreszcie, przed świątecznymi feriami zdążono jeszcze wydać wyrok śmierci na gimnazja. Ponieważ egzekucja ma się zacząć w przyszłym roku, to bardziej zepsuje następne święta niż te. Specyficznym choinkowym prezentem dla narodu mają być też pośmiertne degradacje generałów Jaruzelskiego i Kiszczaka, być może połączone z karnymi ekshumacjami. W ogóle cmentarze to miejsca wyjątkowo ożywionej działalności nowej władzy. Dzwoneczkowo-choinkowe, kliwie nastroje Bożego Narodzenia są ewidentnym dysonansem na tle ciężkich, mrocznych, destrukcyjnych emocji, jakie na kraj naciąga ta ekipa. Bo nawet nie bardzo wiadomo, jakie życzenia moglibyśmy złożyć pisowym rodakom. Jeśli dwa polityczne narody miałyby się dziś w Polsce wymienić opłatkami, to gorzkim za zatruty. Święta zostały zważone. To wielka, historyczna porażka depozytariusza bożonarodzeniowej tradycji – katolickiego Kościoła w Polsce.

W każdym numerze świątecznym przez lata sporo miejsca poświęcaliśmy religii, a właściwie opowieściom biblijnym i ewangelicznym. Nie były to w naszym gazetowym ujęciu przekazy teologiczne (jesteśmy pismem świeckim), ale raczej poruszające metafory ludzkiego losu. W tym wydaniu jest trochę inaczej: piszemy nie o pięknie ewangelii, ale głównie o brzydkiej twarzy polskiego narodowego Kościoła, jako instytucji coraz bardziej politycznie zaangażowanej, wykluczającej, sekciarskiej, prymitywnej intelektualnie i moralnie. Kościół w Polsce miał różne okresy, marne i wspaniałe, ale w tak złej kondycji jeszcze chyba nie był – i to przy pozorach triumfu. Zdumiewające, w jaki sposób PiS zdołał opętać i uzależnić od siebie polski Kościół. To iluzja, że mamy do czynienia z sojuszem ołtarza i tronu, nie,

to relacja zawłaszczenia. Wiele parafii jest dziś de facto lokalnymi komórkami partyjnymi, ambony miejscami partyjnej propagandy, liturgia oprawą dla partyjnych wystąpień i przemówień. Władza odwdzięcza się przywilejami materialnymi, ale co najważniejsze, oferuje szatański cyrograf: pozór szacunku za uległość. Większość kleru ten cyrograf przyjęła i z entuzjazmem wypełnia. Dlaczego to jest społeczna klęska?

Pod wpływem PiS, albo ośmielony przez PiS, polski Kościół coraz dalej odchodzi od katolickiego uniwersalizmu, staje się lokalny, autokefaliczny, narodowy, nacjonalistyczny. Dokończyła się (używając modnego pisowskiego określenia) repolonizacja religii jako narzędzia, bynajmniej nie chrześcijańskiego miłosierdzia, lecz narodowej pychy, pogardy wobec innych, ostentacyjnej dewocji. Krzyż nad polskim Kościołem, jak za uważa gorzko prof. Mikołajko (s. 22), to dziś coraz wyraźniej plemienny totem, znak symbolicznej przemocy. Zrośnięcie się Kościoła z PiS ma istotne konsekwencje społeczne. Po pierwsze, to stosunek do wiary wyznacza dziś główną granicę podziału politycznego. Ktoś, kto uważa się za osobę głęboko przywiązaną do religii, otrzymuje w pakiecie z ewangelią Jarosława Kaczyńskiego. PiS, za zgodą biskupów i o. Rydzka, ustanowił się jako jedyna partia katolicka, polityczna emanacja Kościoła, a więc świeckie przedstawicielstwo Boga na ziemi. Ta herezja przebrzmiewa niemal w każdej partyjnej liturgii.

Ale, co oczywiste, tak upartyjni, zrepolonizowany Kościół musi odpychać tych, którzy z mnóstwa politycznych, ideowych, historycznych, nawet estetycznych powodów są w opozycji wobec PiS. Biskupi i proboszcze zafundowali polskiemu katolikom czytelny syllogizm: jeśli prawdziwy katolik musi popierać PiS, to jeśli nie popierasz PiS, nie możesz się uważać za prawdziwego katolika. Zastanawiam się, jak musi się czuć w dzisiejszej Polsce wierzący gorszy sort, zwolennicy PO, Nowoczesnej, KOD, a nawet niegłosujący, widząc, że Kościół jest „cały tamtych”, że aprobeuje i wzmacnia pisowski język pychy i insynuacji? Że ćwierć wieku po upadku PRL autoryzuje brednie o komunistach i złodziejach, lewakach, ubekach, zdrajcach, stanowiących, statystycznie, dwie trzecie narodu. Jak w tej atmosferze cieszyć się dzwoneczkiem, opłatkiem, kołędą, pasterką, siankiem i małym Chrystusikiem, jeśli przed chwilą i za chwilę będą padać sprzed ołtarza i spod krzyża słowa złe, jątżące, wzgardliwe?

We wszystkich krytycznych wydarzeniach najnowszej historii Polski, od stanu wojennego po Okrągły Stół, łącznie z referendum w sprawie integracji z Unią Europejską, Kościół Jana Pawła II był obecny, ważny, tonizujący, łączący. Teraz silny głos Kościoła, studzący polityczne emocje, stawiający zaporę przed prowadzącą do przemocy eskalacją napięcia, potępiający barbarzyńskie ekshumacje, a dziś, w dniach śmierci Aleppo, przypominający władzy i wiernym o moralnym nakazie solidarności z uchodźcami – byłby bezcenny. Ale Kościół znalazł się po jednej stronie rowu. To więcej niż błąd, to nieprzyzwoitość.

Boże Narodzenie jest dla chrześcijan, a właściwie dla wszystkich Polaków przywiązanych do tradycji, świętem wspólnoty, optymizmu, radości. A.D. 2016 z trudem da się ten nastrój odnaleźć i ocalić, zwłaszcza poza drzwiami naszych mieszkań. Więc chociaż trzymajmy się razem, blisko, w naszych małych wspólnotach rodzinnych, towarzyskich, środowiskowych, między sobą. Politycznych życzeń nie składam, bo byłyby bardzo nieświęteczne. Więc tylko: zdrowia oraz miłości, nadziei i wiary. Kto wierzy w Boga, niech się za nich, za nas, za kraj i za nieszczęsny polski Kościół pomodli; kto nie wierzy – niech chociaż trzyma kciuki. Życzę dużo prywatnej radości w te niewesołe polskie święta!

DODATEK SPECJALNY

Kryzys grudniowy 2016

Moc truchleje

Historia czasem wyprzedza tygodnik, który ma swoje nieprzekraczalne terminy zamknięcia, druku i dystrybucji. Nasz numer świąteczny wysłaliśmy do drukarni w piątek 16 grudnia przed południem, kiedy ledwie zaczynał się dziennikarski protest przeciwko ograniczeniu przez marszałka Sejmu dostępu mediów do posłów i do samego gmachu parlamentu. „Dzień bez polityków” ogłoszony przez niemal wszystkie media, poza rządowymi, zapowiadał się jako ważny i spektakularny gest protestu, podjęty raczej bez wiary, że partia rządząca i jej prezes ugną się, wycofają, odstąpią od „cenzury w Sejmie”. Nagle, jedno sejmowe spięcie (wydarzenia opisujemy na kolejnych stronach naszego specjalnego dodatku) roznieciło polityczny ogień. Na kilka dni przed Bożym Narodzeniem 2016 r. mamy w Polsce potężny kryzys, a właściwie nieoczekiwaną nową odsłonę „konstytucyjnego zamachu stanu”, jak od niemal roku określamy to, w jaki sposób rządząca partia dewastuje demokratyczne instytucje, procedury, obyczaje.

Nie wiemy, czy ten obecny konflikt będzie wygasł do Świąt, czy przybierał na sile, ale zdecydowaliśmy się wydać i dołożyć, przynajmniej do części nakładu już gotowego wydania POLITYKI, ten specjalny, niewielki dodatek. Nie mamy poczucia żeby wydarzenia ostatnich dni w jakikolwiek sposób zdezaktualizowały jakikolwiek tekst w naszym świątecznym wydaniu, przeciwnie – wypadki tylko potwierdzają nasze cotygodniowe analizy i oceny. W tym sensie nie ścigamy się z historią; zresztą nie możemy Państwu zaoferować (Przynajmniej na papierze. Odsyłamy na naszą stronę internetową polityka.pl) tylu relacji, wypowiedzi, komentarzy, ile mogą, nadające na żywo, telewizje, portale informacyjne, czy ukazujące się w tym tygodniu dzienniki.

Ten dodatek jest naszym symbolicznym gestem solidarności ze wszystkimi mediami, walczącymi o wolność słowa



Nocna demonstracja pod Sejmem

i swobodny dostęp do źródeł informacji; gestem solidarności z opozycją, która tym razem wspólnie i twardo stanęła w obrocie polskiego parlamentaryzmu; z tysiącami demonstrantów, którzy mimo mrozów, weekendu, siłowych pogroźek władzy spontanicznie ruszyli pod Sejm, a potem demonstrowali pod budynkami władzy; wreszcie z tymi milionami Polaków, którzy z narastającym niepokojem i trwogą śledzą irracjonalne, aroganckie - wydaje się szalone - zachowania tej władzy. Chcemy, po latach, mieć w naszych zszywkach, archiwach, może w jakiejś domowej szufladzie to skromne świadectwo historii, „wydarzeń grudniowych 2016”.

Mamy nadzieję, że nie dojdzie do żadnych aktów przemocy (wspomnienie innego Grudnia powinno tu być wieczną przestrogą), że to nie jest początek polskiego Majdanu, bo wciąż wydaje się, że polska demokracja ma dość siły, jest wystarczająco mocno w nas zakorzeniona, aby obronić się przed uzurpatorami. Ale, nawet jeśli Świąta będą już spokojne (czego sobie życzymy), to ostatnie wydarzenia są ważne i warte rozmowy przy wigilijnym stole. Nie jesteśmy Węgrami, Turcją, ani Rosją; jeszcze nasza lokalna „atrapa satrapy” (jedno z manifestacyjnych określeń) nie wzięła

wszystkiego w ręce i pod bućnik; nie będzie Trybunału Konstytucyjnego, będą sądy powszechne i niezawisłe sędziowie; media rządowe będą łżeć i lżyć – OK, ale nie odbiorą głosu niezależnym stacjom, gazetom, w ostateczności internetowi i mediom społecznościowym; opozycja wyrzucona z parlamentu (kto wie?) przeniesie się na ulice, a to dla władzy scenariusz znacznie gorszy. Każda akcja spowoduje reakcję. Rząd PiS otrzymał poważne ostrzeżenie, aby nie lekceważyć milionów Polaków, nie igrać z ogniem społecznych emocji, jeśli nie dla dobra kraju, to choćby dla własnego. Polacy mają w genach i w pamięci umiejętność skutecznego oporu przeciwko każdej opresyjnej władzy.

To nie musi być punkt zwrotny w idiotycznej wojnie kaczyńsko-polskiej, ale dla całej, politycznej, mentalnej, emocjonalnej opozycji wobec PiS, kryzys grudniowy jest sporą dawką utuchy. Mamy ogromne powody do obaw o kraj i jego przyszłość, ale daliśmy sobie wzajem sygnał „nie lekajmy się”; nawet wyposażona w instytucje państwa „moc truchleje” jeśli napotka na twardy moralny opór i oburzenie, choćby przykrywała swój strach agresją. Ten specjalny dodatek, trochę w formie samizdatu, trochę ulotki, ma być pamiątką tych dni, pospiesznym zapiskiem myśli i emocji, jakie oganiały nas w wigilijnym tygodniu AD 2016.

JERZY BACZYŃSKI



© STANISŁAW KOWALCZUK/EAST NEWS

Blokada mównicy sejmowej przez posłów opozycji po wykluczeniu z obrad posła PO Michała Szczerby

Głos Sejmu, głos ulicy

Dwa miesiące temu na wyjazdowym posiedzeniu klubu PiS w Jachrance Jarosław Kaczyński uczulał swoich posłów: „Pod koniec roku będą dramatyczne posiedzenia Sejmu, przygotujcie się psychicznie”. Te słowa spełniły się na ostatnim posiedzeniu Sejmu.

W piątek po południu poseł PO Michał Szczerba wyszedł na mównicę w czasie głosowania nad ustawą budżetową. Na pulpicie umieścił kartkę z napisem „Wolne media w Sejmie” i zaczął swoje przemówienie od słów „muzyka łagodzi obyczaje”. Przerwał mu marszałek Sejmu Marek Kuchciński i wykluczył z obrad. Cała opozycja stanęła murem za posłem PO i otoczyła mównicę oraz miejsce z którego prowadzone są obrady. Skandowali „wolne media!”, „przywrócić posła!”. Posłowie PiS odpowiedzieli im: „Cała Polska z was się śmieje, komuniści i złodzieje”. Około godziny 17.00 przed Sejmem pod flagami KOD zbierały się tłumy Warszawiaków i policji. Wzdłuż Wiejskiej rozciągnięto ogromną flagę Polski.

Posłowie PiS już nie wrócili do sali obrad, a prezes PiS zarządził posiedzenie klubu w sali kolumnowej. Nagle na telebimach w sali plenarnej wyświetlono komunikat o tym, że obrady zostają tam przeniesione. Aby zapewnić kworum (230 posłów) Marek Suski nerwowo zaczął namawiać posłów Kukiz'15, by przyszli na te „głosowania”. Namówił Annę Siarkowską i Rafała Wójcikowskiego. To nie spodobało się wielu Kukizowcom. Piotr Liroy-Marzec: - *To co PiS teraz robi to skandal, boję się, że to się skończy bardzo źle, widziałam przed Sejmem uzbrojonych policjantów.*

Spotkany na terenie Sejmu policjant mówi POLITYCE: - *Wokół Sejmu są setki policjantów, trudno policzyć i dziesiątki wozów policyjnych. Naciskają nowe pośilki, mnie też to zaskoczyło – mówi.*

Czy było kworum podczas tych głosowań? Trudno ustalić, bo posłowie głosowali przez podniesienie ręki, a głosy liczone były ręcznie, przez posłów sekretarzy z PiS. Następnego dnia na stronie Sejmu nie opublikowano raportu z tych „głosowań”. Posłowie opozycji mówią, że w kolumnowej nie było kworum, więc wszystko co się tam wydarzyło było nielegalne i jest nieważne.

Po nocnych obradach poseł PO Krzysztof Brejza opublikował na Twitterze film na którym widać, że Mariusz Kamiński, Zbigniew Ziobro, oraz Jarosław Zieliński podpisywali się na listach obecności już po tym, jak Marek Kuchciński odstukał, przyniesioną w pośpiechu z sali plenarnej do sali kolumnowej, laską marszałkowską zakończenie obrad. Te opóźnione podpisy też podważają kworum, bo artykuł 7 regulaminu Sejmu mówi, że „obecność posła na posiedzeniu Sejmu jest potwierdzana na liście obecności wykładanej każdego dnia posiedzenia „do czasu zakończenia obrad” oraz poprzez potwierdzone wydrukami udział w głosowaniach.

- *Nowoczesna złożyła zawiadomienie do prokuratury, w związku z możliwością popełnienia przestępstwa przez marszałka Sejmu – mówi Kamila Gasiuk-Pihowicz. Dodaje, że Kuchciński poświadczył nieprawdę mówiąc, że obrady odbywały się podczas kworum, i że nie było możliwości, aby to sprawdzić, przez rzetelne przeliczenie głosów. Część posłów opozycji udała się do sali kolumnowej, a kiedy podnosili ręce*

z telefonami komórkowymi, aby dokumentować całe zdarzenie, to traktowano ich jako głosujących, właśnie przez podniesienie ręki. Opozycja nie mogła przedrzeć się do stołu prezydialnego, aby zgłosić swoje wnioski. I tak około godziny 22 w Sali kolumnowej przegłosowano ustawę budżetową. Jak mówił marszałek Sejmu: „za” było 234 osób, a głosowało w ogóle 236.

Potem PiS przegłosował też ustawę dezubekizacyjną, po czym posłowie odśpiewali dwie zwrotki hymnu. W tym czasie większość posłów PO i Nowoczesnej pozostała w plenarnej sali obrad, w której zostały wyłączone światła. Szefowa Kancelarii Sejmu (była dyrektor klubu PiS) nie zgodziła się na ponowne włączenie światła. Po skończonych „głosowaniach” posłowie PiS wyśpiewali kolędę i życzyli sobie wesołych świąt...

Salę kolumnową większość posłów PiS opuszczała w milczeniu, wielu z palcami ułożonymi w znak zwycięstwa. Wiceminister MSWiA mówił do dziennikarzy: „Pracowaliśmy tam, gdzie to było możliwe. Opozycja szalała, a nie rozmawiała. Spowodowała niebywałą burdę w Sejmie”. Ale znalazło się kilku posłów PiS, którzy z kategoryczną prośbą o niepodawanie ich nazwiska, mówili, że całą tą sytuacją są przeżarci: - *Posel Suski został oddelegowany do zarządzania tym, co się tu dziś w nocy dzieje. Wiem, że nie wszystkim w klubie to się podoba, nie chcemy eskalacji.* Tuż przed północą manifestujący zaczęli blokować wyjścia z Sejmu. Manifestacja trwała przez całą noc. Tuż przed godziną trzecią w nocy Beata Szydło i Jarosław Kaczyński opuścili teren Sejmu. Protestujący starali się zablokować ich samochody, doszło do starć z policją. Złóż, mimo nocnego chłodu, rozgrzewała demonstrantów do czerwoności. Takich emocji nie było dotąd na żadnej antypisowskiej manifestacji. Kolejną nowością był wiek protestujących – to byli głównie młodzi. Podobnie jak obstawiający Sejm policjanci. Tyle tylko, że ci pierwsi byli naprawdę źli, a ci drudzy naprawdę przestraszeni.

Rano posłowie PiS dostali przekazy medialne, że opozycja blokowała uchwalenie budżetu i ustawy dezubekizacyjnej i że broni ubeków, którym PiS chce obciążyć wysokie emerytury. Ponad 5 tys. ludzi przeszło w sobotę spod Pałacu Prezydenckiego pod Sejm. Część posłów PO została wciąż w sali obrad. Wezwali Marszałka Kuchcińskiego do kontynuowania obrad Sejmu we wtorek i legalnego przegłosowania budżetu.

ANNA DĄBROWSKA



Kordon policji wokół uczestników nocnej demonstracji blokujących wyjazd z Sejmu przy ulicy Górnośląskiej

Mono-władza

Kryzys parlamentarny, który wybuchł w ostatni piątek i wciąż trwa, pokazał kolejne zakamarki i niespójności polskiego systemu politycznego. Są one mało widoczne, kiedy rządzi normalna partia respektująca zasady liberalnej demokracji, ale stają się aż nadto destrukcyjne, gdy do władzy dochodzi siła, która tych zasad nie przestrzega. Okazuje się, że decyzja o wymiarze de facto konstytucyjnym, czyli w istocie wyrugowanie dziennikarzy z Sejmu, zapada na szczeblu niejako administracyjnym, praktycznie z woli jednej osoby, marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego (i jak należy się domyślać, z inspiracji jego partyjnego szefa). Formalnie nikt nie może jej zakwestionować. Zostaje zredukowana do przepisów porządkowych. Podobnie wygląda sytuacja z przeniesieniem obrad Sejmu do innego pomieszczenia: decyduje jednoosobowo marszałek, on stwierdza kworum i tylko on jest uprawniony do uznania, że obrady i głosowania przebiegały prawidłowo. Można odwoływać konwenty seniorów, informować o czymś posłów w ostatniej chwili, nie dopuszczać do debaty, przekształcać w jednej chwili posiedzenie klubu w posiedzenie Sejmu, blokować poprawki i je zbiorczo odrzucać. I nic się nie da z tym zrobić.

Wykładnią regulaminu Sejmu, według którego uchwała się całe prawo w Polsce jest najwyraźniej Marek Kuchciński. Jeżeli uzna, że obrady się odbyły, to znaczy że się odbyły. On decyduje co jest legalne, a co nie. Nawet konstytucjonaliści przyznają, że nie ma tu trybu odwoławczego ani instytucji, która mogłaby działania marszałka poddać kontroli czy skutecz-

nie zakwestionować. Jest co prawda Trybunał Konstytucyjny, który może zbadać legalność trybu uchwalania ustaw, ale nie sprawdzi, bo nie ma uprawnień śledczych, czy samo głosowanie przebiegało prawidłowo. Zresztą TK przechodzi właśnie w ręce siły rządzącej. Tak jest i z innymi instytucjami, które mogłyby przyrzeć się sejmowemu procedowaniu.

Opozycja zapowiedziała w sprawie piątkowych wydarzeń w Sejmie złożenie wniosku do prokuratury, ale zwierzchnikiem prokuratorów jest minister rządu Zbigniew Ziobro. Można poskarżyć się na policję do jej szefa, ale najwyższym zwierzchnikiem policji jest poseł PiS Mariusz Błaszczak. Można złożyć wniosek o dodatkowe posiedzenie Sejmu, jak zrobiła to PO, ale ten wniosek trafi na biurko marszałka Kuchcińskiego. Można poskarżyć się na brak obiektywizmu mediów publicznych do KRRiT, ale tam są pisowscy nominaci, podobnie jak w Radzie Mediów Narodowych. Dla opozycji tworzy się błędne koło, kiedy zarówno prawo, jak i jego wykonywanie jest w rękach politycznych wrogów, a wszelkie wnioski, odwołania i zastrzeżenia co do ich działań właśnie do nich trafiają.

W normalnych warunkach, kiedy siła rządząca uznaje trójpodział władzy, kiedy rozmaite instytucje-bezpieczniki nie są tak zdominowane przez rządzących, a sama władza nie jest aż tak podporządkowana jednemu przywódcy, opozycja może działać w miarę cywilizowanych warunkach. Kiedy tworzy się nieprzerwany łańcuch politycznej opresji, opozycji zdarza się uciekać do metod, które w innej sytuacji zostałyby uznane za przesadne. Ale powstaje pytanie, jak inaczej nie zgodzić się na wyjątkowo szkodliwy i – nawet na tle innych pomysłów PiS – szczególnie bezsensowny pomysł reglamentowania dostępu mediów do polityków? Jak prze-

konać marszałka Sejmu, że chce zrobić coś kuriozalnego, co krytykują nawet pravicowi komentatorzy?

Proces rządzenia w Polsce i tak jest bardzo nieprzejrzysty. Dziennikarze nie mają swobodnego dostępu do władzy wykonawczej, dlatego Sejm jest praktycznie jedynym, powszechnie dostępnym łącznikiem między światem mediów i polityki. Politycy PiS musieli sobie zdawać sprawę, że ani dziennikarze, ani opozycja nie porzucą łatwo tej sprawy. Dlatego zapewne znowu chodziło o konflikt (głosowanie budżetowe można było odłożyć), o to – czyje będzie na wierzchu, i że władza nie może przegrać, odpuścić, bo to będzie niewybaczalna oznaka słabości.

PiS zagrało bardzo ostro, ale nadziało się na kontrę. Na twarzach posłów tej partii – łagodnie mówiąc – nie było widać triumfu. Choć formalnie (pytanie, czy legalnie) dopięli swego, czyli przeprowadzili głosowanie – to koszty całej awantury są jeszcze daleko nieoszacowane. A sygnały ostrzegawcze już się pojawiają. KOD, który był już składany do grobu, znowu odżywa, do manifestacji dołączają różne partie, które dotąd za sobą nie przepadały. A szeroko zapowiadana, z wielką mobilizacją w prawicowych mediach, demonstracja PiS 13 grudnia – w istocie wiec poparcia dla rządu – zgromadziła 2-3 tys. osób. Okazuje się, że to jednak nie Budapeszt, gdzie w swoim czasie na manifestacje wspierające rząd Viktora Orbana przychodziły tłumy.

PiS wciąż jest partią wyjątkową w polskim systemie politycznym, daleko odstającą od standardów zachodniej demokracji, ale też staje się w jakimś sensie zwyczajnym rządzącym ugrupowaniem, obozem władzy uwikłanym w setki sporów, błędów, śmieszności. Ten sławetny teflon się powoli rysuje; nie jest tak, że na każde hasło przywódcy ludzie wybiegają z domów w obronie ukochanego rządu.

Na poziomie emocji dokonuje się więc jakaś zmiana. Prawnie i instytucjonalnie wciąż zasadniczą przewagę ma PiS, ale opozycja, pomimo prób jej dyskredytowania (w piątek miało jej chodzić o „obronę ubeków”) zyskuje wigor i potrafi się akcyjnie zjednoczyć. Przełamała się też co do metod, włączając do swego arsenału obywatelskie nieposłuszeństwo. Niewykluczone, że mamy do czynienia z przesieleniem, choć PiS robi wszystko, aby przeciwników spacyfikować i upokorzyć. To próba sił i nerwów.

MARIUSZ JANICKI



Protestujący starali się zablokować samochody Beaty Szydło i Jarosława Kaczyńskiego wyjeżdżających z Sejmu. Doszło do starć z policją.

© MACIEJ JAZWIECKI/AG

Strach i oburzenie

Rok rządów PiS zaczął się od kryzysu konstytucyjnego, kończy kryzysem parlamentu i kolejną falą obywatelskiego nieposłuszeństwa. Czerwona linia została przekroczona wielokrotnie. Momenty zwrotne to Czarne Protesty przeciwko ograniczaniu praw kobiet, przeforsowanie likwidacji gimnazjów, a teraz ograniczanie wolności zgromadzeń i zamykanie parlamentu przed niezależnymi politycznie od PiS mediami.

Jarosław Kaczyński nie ogląda się na reakcje 80 proc. społeczeństwa, które na PiS nie głosowało. Zasłania się mandatem demokratycznym. W propagandzie obywatelskie nieposłuszeństwo PiS przedstawia zgodnie z wzorami propagandy peerelowskiej: protestujący to warchoły, komuniści i złodzieje, elity nie mogące się pogodzić z przegraną w wyborach.

Patrząc na ekran telewizora. Tysiące ludzi idą protestować przed Pałacem Prezydenckim. Głównie młodzi z flagami narodowymi i europejskimi, czasem z małymi dziećmi na ramionach, starsza pani maszeruje o kulach. Co ich wy-

prowadziło na ulice Warszawy i innych miast polskich? Sami mówią o tym mediom niekontrolowanym przez PiS: oburzenie i strach. Oburzenie demontażem demokracji, strach o przyszłość kraju pod rządami PiS. Protestują w obronie wolności i praw obywatelskich. Czuje się u nich przypływ siły, energii, rosnącą determinację. Mają po prostu dość.

Dość rechotu pośła Piotrowicza „Precz z komuną”, w dniach kryzysu, prawej ręki Kaczyńskiego, dość orwellowskich wywodów ministra policji Błaszczaka i jemu podobnych, że w istocie obywatele otrzymują od PiS więcej wolności i demokracji niż mieli kiedykolwiek przedtem. Dość obłudy Kaczyńskiego i jego przybocznych, ubolewających nad parlamentarnym chuligaństwem.

Miara się przebrała, śnieżna kula zaczyna się rozpętać. Symbolicznie przebrała się, gdy marszałek Kuchciński Bogu ducha winnego pośła PO Michała Szczepkę wykluczył z debaty sejmowej, choć poseł schował kartkę z hasłem „Wolne media” i zdążył powiedzieć do mikrofonu jedynie zdanie o muzyce. Tak bywa w historii, że jeden z pozorów błahy incy-

dent wywołuje lawinę wydarzeń. Tak było z dyscyplinarnym zwolnieniem z pracy Anny Walentynowicz, działaczki związków zawodowych na Wybrzeżu. I ze skokiem przez mur Stoczni Gdańskiej Lecha Wałęsy, który stanął na czele protestu robotników w jej obronie.

Nie jest wykluczone, że plan polityczny Kaczyńskiego zakłada, a nawet prowokuje, protesty przeciwko rządowi PiS. Zakłada on, że te protesty konsolidują jego bazę społeczną PiS i umacniają jego pozycję jako obrońcy państwa i prawa. Kalkuluje, że propaganda w stylu Marca 1968 r., Czerwca 1976 r. czy stanu wojennego, intensywnie obecna w obecnych mediach „narodowych” trafi do części społeczeństwa może o wiele większej niż tylko jego twardy elektorat. Kaczyński zachowuje się jak uczeń Carla Schmitta, byłego nazisty i sympatyka gen. Franco, który po wojnie rozwinął w Niemczech federalnych konserwatywno-autorytarną doktrynę „teologii politycznej”. Zakłada ona, że istotą polityki jest konflikt, polaryzacja społeczeństwa i wskazanie mu przez liderów politycznych wroga, którego trzeba zwalczać i pokonać.

Jeśli tak, to zapomnijmy o kompromisie, ugodzie, koegzystencji, pluralizmie politycznym i światopoglądowym. To są filary otwartej demokracji, antypody polityki w stylu Orbana czy Erdogana. Nie liczymy też, że Kościół wystąpi, jak kiedyś, przy Okrągłym Stole, z misją dobrych usług w imię porozumienia narodowego, dobra kraju i ogółu obywateli.

Polityczny dramat Polski polega na tym, że PiS może być teraz osłabiony, ale jest zdeteminowany aby utrzymać władzę i bronić jej jak suwerenności. Ma dużo do stracenia. Nie cofnie się. Będzie szedł dalej tą samą drogą polaryzacji, prowokowania i zaostrzania konfliktów i propagandowego oczerniania politycznych przeciwników oraz straszenia ludzi szykowanym przez nich zamachem stanu, tak jak zrobił to rząd turecki. Rząd PiS doprowadził do sytuacji, od której nie ma odwrotu, ani dla obozu władzy, ani dla opozycji. Skutki są nieznane i prawdopodobnie pękną wewnątrz i międzynarodowo. Tak kończy się najlepszy rozdział naszej najnowszej historii. Ale nie kończy się historia. Jesteśmy jej uczestnikami.

ADAM SZOSTKIEWICZ

Bieżące komentarze, analizy, materiały wideo na naszej stronie polityka.pl

NIE ODKŁADAJ RADOŚCI.

**WYBIERZ BMW Z ROCZNIKA 2016.
W PRZYPADKU ZMIANY CEN
ZWRÓCIMY CI RÓŻNICĘ.**

Są decyzje, które możesz odłożyć do przyszłego roku, ale wybór nowego BMW nie powinien być jedną z nich. Teraz nie musisz przejmować się spekulacjami dotyczącymi zmiany akcyzy. Jeśli ceny ulegną zmianie, po prostu zwrócimy Ci różnicę*. Ciesz się osiąganymi bezkonkurencyjnymi 6- i 8-cylindrowymi silnikami BMW TwinPower Turbo.



* Związaną z ewentualną zmianą w stawkach podatku akcyzowego pojazdów samochodowych, które zostaną uchwalone do 31.12.2016. Promocja dotyczy wybranych wersji silnikowych. Szczegóły u Dealerów.

Zdjęcie przedstawia model BMW X6 xDrive50i, którego oferta dostępna jest u Dealerów BMW. Szczegóły dotyczące zużycia paliwa i emisji CO₂ znajdują się na www.bmw.pl

BMW X6

www.bmw.pl



Radość z jazdy

Kup książkę

Tematy na Święta

- 18 Adam Szostkiewicz
Gdzie są królestwa Jezusa i Maryi
22 Zbigniew Mikołajko
Polski nacjonalizm wyznaniowy
26 Ewa Wilk **Trzy marzenia, trzy złudzenia**
– jak zmieniło się nasze społeczeństwo

Polityka

- 30 Juliusz Ćwieluch
Rodziny smoleńskie: nie do pogodzenia
34 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka **Czas prowincji**
38 Robert Krasowski
OGLĄD I POGLĄD **Partie to zaraza**

Rozmowa POLITYKI

- 42 Z filozofem **prof. Krzysztofem Pomianem**
o szansach przetrwania wspólnoty europejskiej
w czasach Putina, Kaczyńskiego i Trumpa

Społeczeństwo

- 46 Elżbieta Turlej **Jak utulić opuszczone dzieci**
48 Joanna Cieśla **Jak skonstruować**
rower na nietypowe zamówienia
50 Marta Mazuś **Jak pomagać naprawiając**
52 Rozmowa z **Anną Alboth**, organizatorką
Obywatelskiego Marszu z Berlina do Aleppo,
o życiu pod jednym dachem z uchodźcami
56 Marcin Kołodziejczyk, rysunki Marcin Podolec
Reporterski komiks

Rynek

- 60 Joanna Solska **Wojna jabłek**
64 Rafał Woś **Morawiecki na chińskiej ścieżce**
67 Adam Grzeszak
Biżuteria – luksus dla wtajemniczonych

Świat

- 70 Ziemowit Szczerek **WĘGRY, SERBIA**
Prorosyjski sojusz w Europie Środkowej
74 Łukasz Wójcik
Koniec modelu państwa dobrobytu
78 **Prof. Stanisław Szuszkiewicz**,
białoruski polityk, były szef państwa, o tym,
czy udało się rozwiązać Związek Radziecki
80 Joanna Gierak-Onoszko **KANADA**
Wielki chór samotnych serc
83 Rozmowa z **Romanem Majcherem**,
człowiekiem od zadań specjalnych największych
organizacji humanitarnych na świecie

Historia

- 86 Tomasz Targański
Święte Cesarstwo Rzymskie: inne imperium
90 Andrzej Krawczyk **Zagadki upadku ZSRR**
94 Jan M. Długosz
Jak Al Capone został królem Chicago



30

Życie rodzinne z katastrofą w tle



34

Bunt prowincji



46



Tryptyk świąteczny: naprawiaczka dzieci, wymyślacz rowerów, łącząc domów



52

Dlaczego idziemy z Berlina do Aleppo

67



Złote na złoto

70



Węgry–Serbia: nowy sojusz pokrzywdzonych

98



Długi cień Drakuli

164



Cztery łapy w kadrze

Nauka

- 98 Agnieszka Krzemińska **Na tropie wampira**
 102 Edwin Bendyk
 ESEJ **Komu zagraża sztuczna inteligencja**
 105 Socjolog **Jarosław Urbański** o politycznej historii mięsa i o tym, czy świat jest skazany na wegetarianizm
 108 Paweł Walewski **Jak się szybko nie zestarzeć**
 111 TECHNOECHO

Kultura

- 120 Joanna Brych
„Dziadek do orzechów”: baletowy i bajkowy
 124 Justyna Sobolewska **Lekcje Marii Janion**
 127 Kawiarnia Literacka **Jacek Dehnel**
 128 Rozmowa z **Muńkiem Staszczykiem** o roli rock'n'rolla i zanikaniu granic żenady
 131 Piotr Sarzyński **Kicz polityczny**
 134 Jakub Knera **Jazz etiopsko-polski**
 137 Mea Pulpa **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 138 Paulina Wilk **Disneyowskie miasto przyszłości**
 142 Waldemar Kuligowski
Na co musi uważać Polak patriota
 144 **Jacek Kuźma**, właściciel paryskiego antykwariatu, o gazetach za kilka tysięcy euro
 148 Marcin Piątek **Lukas Podolski** pomaga dzieciom wychodzić na ludzi

Na własne oczy

- 164 Agnieszka Sowa,
 fotografie Alicja Zmysłowska, Stanisław Ciok
Jak zrobić zdjęcie psu, żeby znalazł dom

Stałe rubryki

- 6 PRZY-PISY redaktora naczelnego
- 10 Mleczko i Mizerski • 11 Ludzie i wydarzenia
- 114 Afisz • 152 Za stołem • 154 Passent • 156 Hartman
- 157 Chutnik i Plebanek • 158 Stomma • 159 Tym
- 160 Fusy • 162 Do i od redakcji
- 170 Polityka i obyczaje

UWAGA CZYTELNICY!
Następny podwójny numer POLITYKI
ukaże się w środę

28
grudnia

ZAPRASZAMY DO LEKTURY!



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Imponująca kariera nie wiadomo kogo

PiS-owi zarzuca się, że tzw. dobrą zmianę opiera na osobach, które są nie wiadomo kim, np. na sędzi Przyłębskiej czy niejakim Robercie Greyu. PiS zrobiło z Greya wiceministra spraw zagranicznych, bo był człowiekiem nowym, i to – jak się okazało – do tego stopnia, że nikt w PiS i MSZ nie miał pojęcia, kim Grey naprawdę jest. Decydującym argumentem na rzecz jego zatrudnienia było to, że posiadał niezły garnitur i maniery, mówił po angielsku i twierdził, że pochodzi z dobrej bostońskiej rodziny oraz ma w tym mieście rozliczne kontakty. Zdymisjonowano go, gdy okazało się, że nie urodził się w USA, tylko w Rawie Mazowieckiej, wyemigrował z rodzicami w wieku 13 lat, jego CV jest pełne półprawd i przekłamań, a jego amerykańskie kontakty mogą być efektem współpracy z tamtejszymi służbami.

Mimo to uważam, że zarzuty pod adresem PiS o promowanie nie wiadomo kogo nie są do końca uzasadnione. Trzeba uczciwie przyznać, że doskonale wiadomo, kim są i co kiedyś robiły ważne dla obecnej władzy osoby, takie jak poseł Piotrowicz, redaktorzy Wolski, Czabański czy prezes Orlenu pan Ja-



siński. Zresztą o tym, kim jest poseł Piotrowicz, najlepiej świadczą jego własne wypowiedzi i moim zdaniem, kiedy się tego posła słucha, w zasadzie nie ma się co do niego żadnych wątpliwości.

Andrzej Duda przed wyborem na prezydenta nie był szeroko znany, ale jako głowa państwa szybko dał się poznać, robiąc wiadomo co na polecenie wiadomo kogo. I, prawdę mówiąc, dla nikogo nie jest to żadne zaskoczenie, bo od kąd wiadomo już, kim Andrzej Duda jest, nikt nie spodziewa się po nim niczego innego. Również doradca szefa MON Bartłomiej Misiewicz – do niedawna nie bardzo wiadomo kto – jest dziś postacią łatwo rozpoznawalną, a jego nazwisko zna cała Polska. Niektórzy twierdzą nawet, że bardziej wiadomo, kim jest Misiewicz niż jego szef, minister Antoni Macierewicz, co do którego do niedawna nie było żadnych wątpliwości kim jest, a teraz już są.

Nie twierdzę, że ujawnione przez „Gazetę Wyborczą” kontakty Macierewicza z osobami, o których, niestety, wiadomo, kim są, muszą świadczyć o tym, że Macierewicz współpracuje ze służbami wiadomo jakiego państwa. Panuje opinia, że jeśli nawet taka współpraca ma miejsce, jest ona raczej nieświadoma. W każdym razie niejasne powiązania Macierewicza skłaniają do przypuszczeń, że polityk ten nie jest tym, za kogo jest uważany, a nawet nie jest tym, za kogo sam się uważa. Chociaż, nawiasem mówiąc, jego zachowania wyraźnie wskazują na to, że uważa się on za nie wiadomo kogo.

KOMENTARZ

Nekrofobia



Adam Szostkiewicz

W 35. rocznicę stanu wojennego minister obrony Antoni Macierewicz zapowiedział pośmiertne odebranie tytułów generalskich Wojciechowi Jaruzelskiemu i Czesławowi Kiszczakowi. Dziwnym trafem zapowiedź zbiegła się z demonstracjami KOD pod hasłem „Stop dewastacji Polski!” oraz z kryzysem wizerunkowym PiS wywołanym sprawą posła Piotrowicza, byłego prokuratora w stanie wojennym, dziś de facto likwidatora Trybunału Konstytucyjnego, pouczającego opozycję o praworządności.

Weszliśmy w klimat orwellowski. Minister spraw wewnętrznych tłumaczy, że ustawa ograniczająca wolność zgromadzeń w istocie ją poszerza, prezes Kaczyński chce „porządkować” opozycję w ramach poszerzania demokracji, w Parlamencie Europejskim deputowany PiS nazywa debatę o obecnym stanie praworządności w Polsce „orwellowskim” spektaklem. Ale prawda leży tam, gdzie leży. Polega na tym, że generał Jaruzelski dzielił i dzieli Polaków, ale linie podziału są bardziej skomplikowane, niżby wynikało z narracji radykalnej prawicy. Nie dają się uprościć do politycznej *nekrofilii* i *nekrofobii*. Nie wszyscy przeciwnicy degradacji są członkami fanklubu umarłych generałów. Uważają po prostu, że takie wyrównywanie rachunków za przeszłość ze zmarłymi jest aktem nekrofobii, a nie sprawiedliwości historycznej. Aktem politycznej desperacji, mającym pisać na nowo naszą najnowszą historię pod dyktando Jarosława Kaczyńskiego.

Hasło degradacji Jaruzelskiego i Kiszczaka (a także generałów Siwickiego oraz Tuczapskiego, uznanych przez warszawski Sąd Okręgowy w 2012 r. za członków „związku przestępczego o charakterze zbrojnym pod kierunkiem W. Jaruzelskiego”, mającym na celu dokonanie przestępstwa pod postacią stanu wojennego) lansowało od dawna radykalnie antykomunistyczne krakowskie środowisko kombatancko-niepodległościowe. Dla nich bohaterem jest płk Kukliński, a generałowie stanu wojennego są zdrajcami. Bez żadnych niuansów. Teraz nowy impet żądaniu nadała decyzja prezydenta Dudy o pośmiertnym awansie Kuklińskiego na generała, gdyż tym samym państwo polskie uznało go za bohatera. A skoro tak,

to nadszedł czas na degradację zdrajców: generałów stanu wojennego. Proste.

Pozornie, bo jednak PiS, gdy po raz pierwszy był u władzy, hasła nie podchwycił. Czuł się za słaby. Teraz ma wprawdzie większość parlamentarną i prezydenta, ale ma też problem z niemilknięciami od roku protestami przeciwko swej polityce. Więc sprawa wróciła. Tylko że minister Macierewicz nie odrobił lekcji propagandowo. Bo oto według ogłoszonego w grudniu badania CBOS aż 41 proc. Polaków uważa stan wojenny za słuszny. Tak samo uważa aż 39 proc. wyborców PiS i 53 proc. rolników, a to na wsi PiS ma swój bastion. Spora część pisowskiego elektoratu wpadnie więc w dysonans poznawczy, słysząc o degradacji gen. Jaruzelskiego. Przywództwo PiS musi być zatem mocno zdeterminowane. Bo degradacja jest nie tylko aktem pisowskiej polityki historycznej. Ma być też aktem symbolicznej przemocy, przekreślającym 26 lat polskiej demokracji. Będzie zerwaniem, brutalną cezurą, zdezwuawianiem mitu założycielskiego III RP, jakim były porozumienia Okrągłego Stołu pomiędzy elitą PZPR a elitą Solidarności przy aprobacie Kościoła. Nieważne, że bracia Kaczyńscy uczestniczyli w tym porozumieniu. Ich ówczesna rola nie była czołowa, można ją wyretuszować i zreinterpretować zgodnie z obecnymi potrzebami politycznymi rządzących. A te są jasne.

Jaruzelski i Kiszczak żyrowali te porozumienia ze strony aparatu ówczesnej władzy. Dopilnowali ich realizacji. Nie sięgnęli po moc, kiedy przegrali wybory w czerwcu 1989 r., a Kiszczakowi nie udało się sformować rządu. Nie stordowali rządu Tadeusza Mazowieckiego i Leszka Balcerowicza. Ale w koncepcji Kaczyńskiego to wszystko nie są zasługi, tylko winy. Generałowie muszą zatem zostać napiętnowani, zdegradowani politycznie, na trochę podobnej zasadzie jak PiS zdegradował Lecha Wałęsę.

Wałęsa był twarzą Solidarności i liderem demokratycznej zmiany, Jaruzelski miał mir w niesolidarnościowej części społeczeństwa.

Ich ugoda była znakiem nadziei na lepszą przyszłość Polski, obu jej ówczesnych połówek. Ale w koncepcji Kaczyńskiego nie ma dla nich miejsca. Potrzebne jest miejsce na mit założycielski Polski pisowskiej: kult prezydenta Lecha Kaczyńskiego, „poległego” pod Smoleńskiem w drodze na uroczystości katyńskie. To on ma zastąpić w narodowym imaginariusz Wałęsę, KOR, Mazowieckiego, a także Kwaśniewskiego i Tuska, tak jak żołnierze wyklęci mają zastąpić Armię Krajową.

Nieważne więc, że degradacja nie ma podstaw w polskim prawie karnym (ta odnosi się do żywych). Nie ma też zakorzenienia w polskiej tradycji. U nas zemsta na niemogącym się bronić przeciwniku kojarzy się z barbarzyństwem. Nie ma akceptacji dla przemocy symbolicznej na zmarłych: bezczeszczenia zwłok, niszczenia grobów lub ich przymusowego przenoszenia, dewastowania znaków religijnych czy narodowych na cmentarzach, ekshumacji wbrew woli bliskich. W normalnych czasach zmarłych się u nas zostawia w spokoju, nawet jeśli z niektórymi naród może mieć kłopot.

Oczywiście, że z generałami stanu wojennego wielu Polaków może mieć kłopot. Sam go mam jako dawny działacz Solidarności, internowany po 13 grudnia, a później współpracownik podziemnej prasy. „Noc generałów” była dla mnie ciężkim przeżyciem. Szok, przerażenie, strach, wściekłość – tego się nie zapomina. Ale w moim środowisku pamiętało się także o wezwaniu ks. Popiełuszki i papieża Wojtyły, by na zło nie odpowiadać złem. Robiliśmy swoje, nie chcieliśmy żyć zatruci nienawiścią. Gotowość generałów do rozmów z Solidarnością witaliśmy z nadzieją. Nie oznaczało to zdjęcia z nich politycznej i moralnej odpowiedzialności za stan wojenny, za ów brutalny atak spanikowanej władzy na własnych obywateli. Ale poparliśmy, ogromna większość Polaków popierała, Okrągły Stół nie z miłości do generałów, tylko dla Polski. I historia przyznała nam rację. Więc zostawcie już tych generałów w spokoju, przestańcie mścić się na trumnach.

Jan Koza



© ADAM CHELSTOWSKI/FORUM



KASOWANIE TRYBUNAŁU. Trybunał Konstytucyjny przez cały rok był atakowany przez PiS tzw. ustawami naprawczymi. Partia prezesa Kaczyńskiego robiła wszystko, z łamaniem konstytucji włącznie, aby zrobić z Trybunału fasadową instytucję, która nie będzie przeszkadzać – jak mówią politycy PiS – we wprowadzaniu nowych porządków. Przypomnijmy – w składzie TK zasiada obecnie dziewięciu sędziów wybranych w poprzednich kadencjach, troje sędziów wybranych przez PiS i włączonych w skład orzekający; nie orzeka zaś trzech sędziów,

których wybrał (zgodnie z konstytucją) Sejm poprzedniej kadencji, ale od których prezydent nie przyjął ślubowania, oraz trzech sędziów wybranych w tej kadencji przez PiS, od których prezydent ślubowanie przyjął, ale prezes nie dopuszcza ich do orzekania.

Po zakończeniu kadencji stawiającego opór prezesa **Andrzeja Rzeplińskiego** (19 grudnia) jego miejsce na czele Trybunału zajmie tymczasowo najpewniej prof. Julia Przyłębska i tylko ją będą w tej roli uznawały władze. Włączy do orzekania tych sędziów, których nie dopuszczają Rzepliński, i dzięki

temu zabiegowi uda się PiS przeforsować własnego kandydata, z władzą absolutną w TK, na pełną kadencję prezesa, którego ostatecznie wybierze prezydent Duda.

Politycy PiS zignorowali wszystkie negatywne opinie dotyczące „naprawiania” TK. Helsińska Fundacja Praw Człowieka i Komitet Helsiński w Polsce wydały wspólne stanowisko, w którym napisano, że ustawa o TK jest „sprzeniewierzeniem się zasadzie trójpodziału władzy i otwiera drogę do nieskrępowanej konstytucją dyktatury większości parlamentarnej”.

© KRYSZTOF MAJ/FORUM



MEDIA NARODOWE W WERSJI PARTYJNEJ. W ustawie medialnej PiS zapisał, że najważniejszą misją „instytucji narodowej radiofonii i telewizji”, czyli TVP i Polskiego Radia, jest „kultywowanie tradycji narodowych oraz wartości patriotycznych i humanistycznych, przyczynianie się do zaspokajania duchowych potrzeb słuchaczy i widzów”. To kultywowanie powierzono (najpierw mianowaniem, a potem w drodze konkursu) całkowicie zależnemu od prezesa PiS **Jackowi Kurkowskiemu**, który z zapalem realizuje wizję mediów narodowych według PiS. Jak wyliczyło Towarzystwo Dziennikarskie, po przejęciu mediów publicznych przez PiS ze stanowiskami pożegnało się już 210 osób. Wielu zostało zwolnionych, wielu złożyło wypowiedzenia, nie chcąc uczestniczyć w politycznej pacyfikacji mediów, wielu skłoniono do rozwiązywania umowy o pracę za zgodą stron, innych przeniesiono na mniej „wrażliwe” politycznie stanowiska. Główne „Wiadomości” TVP przygotowuje niemal zupełnie nowa ekipa: prezenterzy, dziennikarze, wydawcy, a nawet operatorzy. Wielu pracowało wcześniej w TV Republika i TV Trwam. Do rangi symbolu urastają już materiały Ewy Bugały (dziś głównej reporterki politycznej, wcześniej reasercherki „Wiadomości”). O proteście przed domem Kaczyńskiego mówiła: „Nabrało się około 100 kobiet. Ślepo powtarzały to, co usłyszały w mediach”.

NA ULICACH. To był rok społecznych protestów i marszów. Większość z nich odbyło się pod flagami KOD. Na początku stycznia, dzień po tym, jak prezesem TVP został Jacek Kurski, w 20 miastach Polski manifestowano w obronie wolnych mediów. Mobilizacji nie zabrakło też na protest dwa tygodnie później przeciwko ustawie inwigilacyjnej, uchwalonej w szybkim tempie przez parlamentarną większość. W lutym ponad 80 tys. ludzi w Warszawie, a także tysiące w Gdańsku i we Wrocławiu wyszło na ulice pod hasłem „My, Naród”, m.in. w obronie Lecha Wałęsy.

Kiedy PiS dyskredytował Komisję Wenecką i Parlament Europejski, zaniepokojonych naruszaniem ładu demokratycznego w Polsce, 7 maja opozycja i KOD zorganizowali wspólną demonstrację „Jesteśmy i będziemy w Europie” – i była to największa tegoroczna demonstracja, doliczono się nawet 200 tys. osób. W październiku symbolem protestów stały się parasolki. Ponad 100 tys. kobiet (i mężczyzn) w 143 miastach Polski, do tego ok. 30 tys. w stolicy i setki w wielu krajach na świecie, protestowało przeciwko zaostrzeniu ustawy aborcyjnej. Na Jarosławie Kaczyńskim **Czarny Protest** zrobił wrażenie na tyle duże, że szybko zakończył sejmowy żywot tego projektu. Jesienią protestowało też około



© WODZIMIERZ WASYLUK/EAST NEWS

50 tys. nauczycieli i rodziców, przerażonych kierunkiem zmian wprowadzanych przez PiS w edukacji (m.in. nowa podstawa programowa, likwidacja gimnazjów). I wreszcie, jak na ironię, w dniu ulicznych demonstracji, 13 grudnia, Sejm zmienił prawo o zgromadzeniach. Nowe przepisy

zakładają, że organizator manifestacji cyklicznych (np. miesięcznik smoleńskich) ma pierwszeństwo przed manifestacjami jednorazowymi (np. Obywateli RP). Między demonstracją a kontrdemonstracją musi być odległość 100 m, co w praktyce kasuje możliwość kontrmanifestowania.



© BEATA ZAWRZEŁ/REPORTER

O SMOLEŃSKU NON STOP. Nowa władza ruszyła z ofensywą propagandową w sprawie katastrofy smoleńskiej. Rozgrywający Kaczyńskiego w tej kwestii szef MON Antoni Macierewicz ostatnio znów ogłosił, że dysponuje „prawdziwymi dowodami” na przyczyny katastrofy. Zwołał konferencję, ale nowych dowodów nie przedstawił. Po cichu zlikwidował za to powołaną przez siebie

podkomisję smoleńską, a jej członków, choć kompetencji w zakresie badania wypadków lotniczych nie mają, uczynił pełnoprawnymi członkami nowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego.

Mimo sprzeciwu wielu rodzin prokuratura zdecydowała o ekshumowaniu ofiar katastrofy smoleńskiej. Prokurator Pasioneł, odpowiedzialny za śledztwo smoleńskie, ujawnił, że ta „gigantyczna operacja organizacyjno-logistyczna angażująca setki ludzi” kosztować będzie ok. 10 mln zł.

Do listy smoleńskich wydarzeń tego roku trzeba też dopisać wyczytywanie nazwisk ofiar katastrofy smoleńskiej przy okazji różnych państwowych obchodów z udziałem wojska. Przed obchodami rocznicy powstania warszawskiego nawet Marta Kaczyńska (w felietonie w tygodniku „wSieci”) napisała: „Pamięć historyczna nie znosi chaosu. Bohaterowie każdej z ważnych dat zasługują na to, by mieć własne święto – z uwagi na swoją godność i troskę o dobrą pamięć pokoleń”.

Długo odkładana premiera filmu o spisku na życie prezydenta „Smoleńsk” w reżyserii Antoniego Krauzego była raczej wydarzeniem politycznym niż kulturalnym. Sam film nie osiągnął frekwencyjnego sukcesu, chociaż prezes PiS zapraszał do kina każdego Polaka, który „chce znać prawdę”.

KOSZTOWNE PREZENTY OD RZĄDU.

W lutym Sejm przegłosował najważniejszą obietnicę wyborczą PiS 500+ (za głosował PiS i PSL i część posłów Kukiz'15, PO wstrzymała się od głosu, Nowoczesna była przeciw), a już w kwietniu ruszyły wypłaty. PiS odtrąbił wielki sukces, ale wicepremier Mateusz Morawiecki na spotkaniu z sympatykami PiS szczerze powiedział o programie i jego kosztach: „W dłuższej perspektywie to nam nie zbuduje PKB. Państwu bardziej niż konsumpcja potrzebne są inwestycje i oszczędności. A przypominam, że 500+

jest na kredyt. Zadłużyliśmy się o dodatkowe 20 mld zł, bo chcemy promować dietę. Jesteśmy we własnym gronie i nie musimy mówić sobie tylko pięknych słów”. W tym roku z budżetu poszło na program ponad 18 mld zł. Politycznie PiS nie dostał za 500+ sondażowej premii, ale utrwał poparcie w swoim elektoracie. Tej miesięcznej wypłaty na dzieci nikt prędko nie odważy się skasować. O wzroście diety jeszcze nie można mówić, natomiast więcej kobiet odchodzi z pracy, bo 500+ skutecznie, szczególnie w wiele-

dziennych rodzinach, zastępuje niskie pensje w domowym budżecie.

Szybciej odchodzić też będziemy na emeryturę. W listopadzie PiS przegłosował powrót do wcześniejszego wieku emerytalnego (60 dla kobiet, 65 dla mężczyzn). Tylko kto na tym skorzysta? Ani młodzi (bo najpewniej dla nich już na emeryturę nie starczy), ani dobrze zarabiający (bo będą musieli płacić większe podatki), ani kobiety (które żyją dłużej od mężczyzn i dostaną głodowe emerytury), ani najmniej zarabiających (bo oni nie mają już z czego odłożyć na czas emerytury).



© KRYSZTOF DOBUSZYŃSKI/UR PHOTOFORUM

NIEMA PARA. W kampanii wyborczej Andrzej Duda obiecał „przywrócić godność Polaków”, jednak przez ten rok udowodnił, że najpierw musi przywrócić godność urzędowi Prezydenta Rzeczypospolitej, którą roztrwonił. W sondażach pozytywnie ocenia go wciąż 53 proc. badanych, ale negatywnie 38 proc. Nawet gdy podjął próbę przedstawienia siebie jako prezydenta wszystkich Polaków, jak w kwietniu na uroczystościach smoleńskich, gdy mówił o pojednaniu, prezes PiS szybko skontrował, że konieczne jest najpierw osądzenie sprawców katastrofy. Kaczyński, oceniając na czerwcowym kongresie partii ostatnie sukcesy, wspominał jedynie o „talencie retorycznym Andrzeja Dudy”. Prof. Jan Zimmermann, promotor pracy doktorskiej Dudy, kilka miesięcy temu mówił

w wywiadzie dla „Kultury Liberalnej”: „Prezydent ma taki charakter, że kiedy przyjdzie mu o czymś rozstrzygać, woli ustąpić, nie chce lub nie umie wiązać się odpowiedzialnością”. Prezydent z prawa weta nie korzysta, do Trybunału nie posyła żadnych ustaw. Samodzielnie prowadzi za to konto na Twitterze, na którym pociesza smutne nastolatki, składa urodzinowe życzenia i komentuje. Najczęściej w godzinach nocnych. Nie wiadomo, co na to pierwsza dama, bo nie zwykła udzielać publicznie żadnych wypowiedzi i nie ma okazji, aby ją o to zapytać. Ale jednak duże wrażenie zrobiła na wszystkich, kiedy zamiast na premierę filmu „Smoleńsk” w tym samym czasie wybrała się z córką na „Śmietankę towarzyską” Woody’ego Allena. Środowisko PiS nie było z tej demonstracji zadowolone.

SONDAŻOWE GÓRY I DOLINY. Sondaże nie cieszą się ostatnio najlepszą sławą, a robione nawet w podobnym czasie badania nieraz się od siebie istotnie różnią. Jeśli jednak spojrzymy na wyniki z różnych ośrodków na przestrzeni roku, to obraz staje się wyraźniejszy. PiS utrzymuje stabilne poparcie na poziomie 30–35 proc. (czasami nieco więcej). Żadna opozycyjna partia samodzielnie nie może się do takiego wyniku zbliżyć. Programem 500+, podniesieniem stawki godzinowej czy obniżeniem wieku emerytalnego PiS zatroszczył się – jak twierdzi – o „zwykłych Polaków”. Beata Szydło i Andrzej Duda, którzy starają się być twarzami „merytorycznego PiS”, to dwoje najpopularniejszych polityków w sondażach zaufania.

Sfera ideologiczna – agresywna retoryka, demontaż Trybunału Konstytucyjnego czy ataki na elity i poprzednich rządzących – podoba się natomiast radykalnym zwolennikom PiS. Partii rządzącej sprzyjają też dobre nastroje społeczne – spowolnienie tempa wzrostu gospodarczego czy osłabienie złotego jest dla większości Polaków jeszcze nieodczuwalne. PiS nie dostał premii sondażowej za zwycięstwo wyborcze, a jego

notowania są wyraźnie niższe niż Platformy w analogicznym okresie po wygranej w 2007 r. Partii szkodzi otwarcie licznych frontów i polityka kadrowa, czego symbolem stała się sprawa Bartłomieja Misiewicza.

Za plecami Kaczyńskiego o tytuł lidera opozycji walczą Grzegorz Schetyna i Ryszard Petru, a ich partie często zamieniają się miejscami w sondażach. W badaniach telefonicznych lepiej wypada Nowoczesna, a w stacjonarnych – PO; średni wynik obu ugrupowań mieści się w przedziale 15–20 proc. Schetyna przyjął kurs bardziej centroprawicowy, Petru – centrolewicowy (choć nie w gospodarce), ale wyborcy jeszcze dość swobodnie krążą między ich partiami.

Nad programem wyborczym pozostaje Kukiz'15 (ok. 8 proc.), najdziwniejsze z istniejących ugrupowań – nie dość, że wahające się między zwalczaniem a popieraniem rządu, to jeszcze poorane konfliktami. Trwa kryzys lewicy, choć w ostatnich miesiącach jej sytuacja jakby się minimalnie poprawiła. W okolicach progu wyborczego – zwykle tuż pod nim – są SLD i partia Razem. O życie walczy także PSL, coraz bardziej podgryzany przez PiS.

ZASKAKUJĄCO POWOLNY ROK.

Rok 2016 miał być pod względem ekonomicznym jednym z najlepszych w tej dekadzie. Według niektórych prognoz wzrost PKB miał dobić do 4 proc., napędzany coraz szybciej rosnącymi zamówieniami ze strefy euro, dalszym zwiększaniem inwestycji firm i – co najważniejsze – skokowym wzrostem dochodów Polaków dzięki programowi 500+. Z każdym miesiącem oczekiwania analityków były jednak rewidowane w dół, a dane za ostatni kwartał pokazały, że gospodarka zamiast rozkwić, zaczęła gwałtownie hamować. Najbardziej pesymistyczne szacunki wskazują, że ostatnie miesiące roku skończyliśmy na dwóję – w IV kwartale PKB miało wzrosnąć o zaledwie 2 proc.

Za słabe wyniki odpowiadało głównie spowolnienie inwestycji, które miały z kwartału na kwartał. Zamiast bowiem przyspieszać wydawanie środków unijnych, rząd pogubił się w zawiłych procedurach i w konsekwencji do jesieni nie ruszyły praktycznie żadne ważne przetargi infrastrukturalne. W rezultacie budownictwo wpadło w głęboką recesję, notując spadki produkcji o ponad 20 proc. Wbrew oczekiwaniom inwestycje ścięły też przedsiębiorstwa – niepewne kierunków polityki rządu wołały nie zaczynać dużych projektów, aby później nie zostać na lodzie, bez klientów, z wyższymi podatkami i rosnącymi ratami kredytów.

Na szczęście Polacy aż tak nie odczuli spowolnienia. Systematycznie spadała stopa bezrobocia, notując kolejne najniższe poziomy od czasów transformacji. Z kolei kombinacja



© WOJCIECH TRACZYŃSKI/EAST NEWS

szybszego wzrostu dochodów z deflacją tchnęła w Polaków optymizm – na koniec roku nastroje konsumentów były na najwyższych od kryzysu gospodarczego poziomach. W rezultacie zapewne najgorsze mamy za sobą – w 2017 r. ekonomiści patrzą z nadzieją. Ich zdaniem, wzrost ma nieznacznie przyspieszyć, zwłaszcza dzięki odbudowie inwestycji publicznych. Jeśli polityka PiS tego nie zniszczy.



© REUTERS/FORUM

Rok triumfującego Trumpa

Nie był to w Ameryce dobry rok dla autorów sondaży, komentatorów i wszelkiej maści prognostów. Co prawda w przededniu republikańskich prawyborów Donald Trump prowadził w notowaniach, ale panowało przekonanie, że to „kandydat protestu”, jacy nieraz pojawiali się w historii USA, ale potem znikali. Kandydatem do Białego Domu nie może przecież zostać arogancki antypatyczny miliarder, który obraża wyborców, popelnia grubą gafę za gafą i nie ma pojęcia o niuansach sytuacji na świecie.

Kiedy Trump w cuglach zdobył jednak nominację, nie wierzono, by w wyborach pokonał Hillary Clinton. Szokujące wypowiedzi nominata zdawały się go pogrążyć. Po ujawnieniu przez WikiLeaks, że kierownictwo demokratów faworyzowało Clinton kosztem jej rywala Bernie Sandersa, Trump wezwał Rosję, by dostarczyła więcej podobnych materiałów – czyli pomogła mu zwyciężyć w wyborach. Po oskarżeniach o napaść seksualną i ujawnieniu nagrań z seksistowskimi wypowiedziami Trump wydawał się skończony. Sondaże wskazywały, że wybory wygra zdecydowanie Clinton.

8 listopada, ku zdumieniu mocno sfrustrowanej, podzielonej Ameryki – i całego świata – wygrał Trump. Jako prezydent elekt utworzył gabinet z republikańskich konserwatystów, biznesmenów-menedżerów i emerytowanych generałów. Jego najbliższymi doradcami w Białym Domu będą: promotor hegemonii białej większości Steve Bannon oraz islamofobiczny, podejrzewany o prorosyjskie sympatie i porównywany do dra Strangelove (szalonego generała wywołującego wojnę atomową z filmu Kubricka) Mike Flynn.

Pierwszym zagranicznym politykiem, który odwiedził Trumpa po wyborach, był jego ideowy krewniak, ojciec Brexitu Nigel Farage. Wśród dzwoniących z gratulacjami znalazła się prezydent Tajwanu. Trump nie tylko przyjął telefon, ale też później oświadczył, że nie czuje się zobowiązany do kontynuowania polityki „jednych Chin”, i sugerował, że będzie ją traktować jako monetę przetargową w rozmowach z Chinami na inne sporne tematy. Pekin wpadł w furję.

Po wyborach Trump nie przestaje szokować. W jego rozmowach z premierem Japonii i prezydentem Argentyny uczestniczyła córka Ivanka. To rozmowy nie tylko kurtuazyjne – dyskutuje się w nich także losy inwestycji nieruchomościowych prezydenta elekta w rozmaitych krajach, a jego dorosłe dzieci nimi zarządzają. Ale na razie zdają się go pochłaniać sprawy krajowe. Trump naciska na wielkie korporacje, aby nie przenosiły produkcji za granicę. W rozmowie z szefem Apple Timem Cookiem namawiał go do budowy fabryki w USA.

Do teamu prezydenta elekta dołączył ostatnio nominat na sekretarza stanu, dyrektor koncernu Exxon Mobil Rex Tillerson. Nowy (jeśli zostanie zatwierdzony) szef dyplomacji nie ma doświadczenia w polityce zagranicznej ani w ogóle w sektorze państwowym. Według Trumpa jego kwalifikacje polegają na tym, że negocjował i zawierał umowy naftowe z przywódcami obcych państw. Exxon Mobil, w którym jego szef ma udziały, inwestuje m.in. w Rosji, za co dostał od Putina Order Przyjaźni. Sankcje po aneksji Krymu Tillerson skrytykował. Na jego

nominację kręcał nosem republikańscy senatorowie: John McCain i Marco Rubio, ale pochwalili ją prominentni prawicowi politycy, w tym nawet niechętni Trumpowi: były minister obrony Robert Gates i byli sekretarze stanu: James Baker i Condoleezza Rice. Ich zdaniem Tillerson to kompetentny patriota, który na pewno nie zaszkodzi interesom Ameryki.

WUSA pojawiły się spekulacje, że nowy prezydent zamierza stworzyć oś Waszyngton–Moskwa skierowaną przeciw Chinom. Byłoby to zgodne z jego wypowiedziami z kampanii. Trump postrzega Chiny jako głównego konkurenta Ameryki – dziś gospodarczego, ale jutro może już politycznego. Z tej perspektywy koszmarem geopolitycznym byłby sojusz Rosja–Chiny. Dlatego zbliżenie z Moskwą może być priorytetem dla Trumpa w przyszłym roku. Stąd nominacja dla Tillersona, stąd puszczenie mimo uszu podejrzeń o rosyjską ingerencję w amerykańskie wybory.

Taki sojusz z Moskwą będzie miał jednak oczywiste koszty: oddanie Bliskiego Wschodu pod rosyjsko-irański „zarząd komisaryczny” i przede wszystkim ustępstwa na rzecz Rosjan w Europie, szczególnie w sprawie Ukrainy. Ale być może przyszły prezydent już to wszystko sobie policzył. W przypadku odchodzącej administracji Obamy w polityce zagranicznej można było liczyć na zachodnią wspólnotę wartości. Administracja Trumpa będzie raczej preferować wspólnotę interesów. W końcu jego pierwsza książka nosiła tytuł „Art of the Deal”.

TOMASZ ZALEWSKI, WASZYNGTON



© REUTERS/FORUM

ROK POPULISTÓW. Po tym, jak Nigelowi Farage'owi i Borysowi Johnsonowi udało się rozkręcić antyeuropejską kampanię i przekonać Brytyjczyków, żeby w referendum zagłosowali za wyjściem z Unii Europejskiej, inni populiści w Europie nabrali wiatru w żagle i zaczęli przebąkać, że są następni w kolejce. Holenderski szef antyunijnej i antyimigranckiej Partii Wolności **Geert Wilders** namawiał swoich rodaków do pójścia w ślady Brytanii. Francuska przywódczyni Frontu Narodowego Marine Le Pen gratulowała odwagi Brytyjczykom i zapowiadała, że jeśli wygra w przyszłym roku wybory, też doprowadzi do rozvodu z Unią. We Włoszech proponujący reformy konstytucyjne premier Matteo Renzi przegrał z kretesem w referendum i, tak jak obiecał, podał się do dymisji. Triumfy zaczął natomiast święcić nieobli-

czalny i antysystemowy Ruch 5 Gwiazd, który w sondażach przeprowadzonych już po plebiscycie wysunął się na pierwsze miejsce z poparciem przekraczającym 32 proc. W Niemczech coraz silniejsza jest zagrażająca pozycji Angeli Merkel skrajnie prawicowa partia Alternatywa dla Niemiec, która wypłynęła na krytyce proimigracyjnej polityki otwartych drzwi. AfD zjednoczyła niezadowolonych i odrzuconych i szykuje podglebie do dobrego wyniku w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych. Rosnącą falę europejskiego populizmu udało się zatrzymać jedynie w Austrii, gdzie dopiero za trzecim podejściem wybrano prezydenta, stawiając jednak na proeuropejskiego lidera Zielonych Alexandra Van der Bellena, a blokując Norberta Hofera ze skrajnie prawicowej Austriackiej Partii Wolności.

ROK WODY, CENNEGO PIACHU

I BURKINI. Po raz pierwszy w historii w 2016 r. liczba mieszkańców Ziemi pozbawionych dobrego dostępu do wody pitnej spadła poniżej 700 mln. Jedynie w trzech państwach (Angola, Gwinea Równikowa i Papua-Nowa Gwinea) taki dostęp do czystej wody ma dziś poniżej 50 proc. mieszkańców, a w 1990 r. było ich aż 23. Wciąż spada też liczba osób żyjących w skrajnym ubóstwie, czyli – według ONZ – tych, którzy muszą przetrwać za mniej niż 1,90 dol. dziennie. Świat zaczął walczyć też o dostęp do piachu, który po wodzie i powietrzu, stał się najczęściej używanym przez ludzi zasobem. Nieodzownym nie tylko w produkcji szkła, plastiku i elektroniki, ale też przy rozbudowie puchnących w zawrotnym tempie metropolii. I na miejskich plażach. Na których również pojawiły się w zeszłym roku religijne muzułmanki ubrane w specjalny strój kąpielowy ochrzczony mianem **burkini**. Francuska policja walczyła więc w zeszłym roku nie tyle z nudystami na plażach, ile właśnie z kobietami ubranymi w burkini. A na całym świecie ludzie grali w Pokemony, a w ramach akcji Ice Bucket Challenge polewali się lodowatą wodą i wpłacali datki na rzecz badań medycznych.



© AFP/EAST NEWS



© GETTY IMAGES

Zdjęcie symbol tragedii syryjskiej: ranny chłopiec w karetce w Aleppo

ROK UMIERAJĄCEGO ALEPPO I ZAMYKANIA SIĘ PRZED UCHODŹCAMI.

Z jednej strony był to rok wykrwawiającej się Syrii, a w szczególności umierającego Aleppo, w którym od kilku miesięcy walczy o przeżycie ćwierć miliona uwięzionych tam i odciętych od świata ludzi. A z drugiej strony w Europie kolejne kraje przyłączały się do koalicji niechętnych uchodźcom. Węgry zaczęły budować na granicy z Serbią mur, Austria postanowiła przepuszczać przez swoje terytorium tylko 3200 migrantów dziennie, czym doprowadziła do zakorkowania szlaku bałkańskiego, a Dania przywróciła kontrole na przejściach. Nawet początkowo entuzjastycznie nastawieni do imigrantów Niemcy coraz głośniejszą mową w zeszłym roku, że więcej przybyszów już nie przyjmą. Unia podzieliła się na kraje, które przyjęły imigrantów, bo leżą na granicach Wspólnoty; na te, które otworzyły się na nich, bo uważają, że tak trzeba; oraz te, które twierdzą, że imigrantów nie zapraszały i problem ich nie dotyczy. Do tego doszła dyskusja, kto jest migrantem politycznym, a kto ekonomicznym, i komu należy się ochrona. Dopiero umowa Unii Europejskiej z Turcją, która w zamian za wsparcie finansowe, obietnicę zniesienia wiz dla Turków i przyspieszenie akcesji zatrzymała imigrantów u siebie, pozwoliła na chwilę uspokoić napiętą atmosferę we Wspólnocie. Turcja jednak co chwila straszy wypowiedzeniem tej umowy, i nie wiadomo, czy na dłuższą metę uda się ten układ utrzymać.

W chińskiej prowincji Henan właśnie powstaje gigantyczny pomnik Mao Zedonga.



© REUTERS/FORUM

KONIEC ROKU SMOKA. W Azji zmiany kadrowe. Po długim panowaniu zmarł król Tajlandii – następca-bawidamek dobrze nie rokuje. Japoński cesarz rozmyśla o abdykacji, ale poddani wołają, by pozostał na tronie. Dłuższa jest lista zmian w republikach, a w przestrzegającej hierarchii Azji osobowość i humory przywódców decydują o treści i stylu polityki. Zmarłego dyktatora Uzbekistanu zastąpił jego dworzanin. Po skandalu parlament przepędził panią prezydent Korei Płd. Filipinami zaczął rządzić nieobliczalny mściciel linczujący podejrzanych o łamanie prawa, Birmą – pierwszy od pół wieku cywil z opozycji, Tajwanem – pani prezydent z doktoratem z London School of Economics, która chce niepodległość wyspy. Groźnie koliduje to z polityką jednych Chin, ortodoksyjnie przestrzeganą przez komunistów z Pekinu. Ich szef Xi Jinping w kończącym się Roku Smoka – i coraz gorszych wskaźników gospodarczych – parł do powiększania wpływów ChRL na morzach i w globalnym handlu. Podkreślał rolę partii w chińskim społeczeństwie i gospodarce. Chce powrotu do szlachetnych rozwiązań maoizmu. Ma to ukrócić wolno-myślicielskie tęsknoty, te mogą kiełkować, jeśli partia zawiedzie oczekiwania. Obaw, że jego domena mogłaby zbłądzić w stronę liberalnej demokracji, nie ma satrapa z Korei Płn. – trzyma się tym mocniej, im głośniejsze gwizdzą na sankcje i częściej przeprowadza próby atomowe.

ROK ERDOĞANA. Prezydent Turcji rozpoczął 2016 r. niesiony czwartym już zwycięstwem w wyborach parlamentarnych, ale jednocześnie przy huku bomb. Tylko do marca doszło w Turcji do pięciu dużych zamachów, w których zginęło prawie sto osób. Za te największe odpowiada tzw. Państwo Islamskie. Ale do dwóch przyznała się też kurdyjska PKK. Chaos w państwie przyniósł spadek notowań partii rządzącej, a sektor turystyczny zaliczył najgorsze półrocze w XXI w. 15 lipca doszło do zamachu wojskowego, ostatecznie nieudanego, bo po stronie Erdoğan masowo stanęli obywatele i część armii. Wiele wskazuje na to, że inicjatorem zamachu był tzw. ruch Gülena, muzułmańskiego kaznodziei, który przez lata wspierał obecną władzę. Erdoğan, jako niedoszła ofiara, dostał potężny zastrzyk poparcia społecznego i wykorzystał go, bezwzględnie rozprawiając się z przeciwnikami: przede wszystkim z prawdziwymi lub urojonymi zwolennikami Gülena w armii, policji, sądownictwie oraz na uczelniach i w mediach. Przy okazji oberwała też polityczna opozycja, szczególnie Kurdowie. Bilans? Prawie 40 tys. aresztowanych i ponad 300 tys. wyrzuconych z pracy.

Dla Erdoğan celem na kończący się rok była zmiana konstytucji, by zyskał pełnię władzy. Nie udało się, ale ten plan może zrealizować już na wiosnę. Po pozbawieniu mandatów części posłów kurdyjskich i przy poparciu nacjonalistów parlament może zaakceptować zmiany lub przynajmniej zarządzić w tej sprawie referendum. Wynik tego de facto plebiscytu w sprawie Erdoğan byłby przesądzony, bo prezydent cieszy się dziś ponad 70-proc. poparciem.



© REUTERS/FORUM



© AFP

Kubański chłopiec ma na czapce napis: „Jestem Fidelem”.

ROK SILNYCH WIATRÓW. Na Kubie w wieku 90 lat zmarł Fidel Castro, prawdopodobnie najważniejsza postać historii Ameryki Łacińskiej w XX w. Przez ponad pół wieku opierał się sąsiedniemu supermocarstwu i inspirował ruchy rewolucyjne w krajach Południa. Jego śmierć, jak na razie, niczego na Kubie nie zmienia. Zmiany rynkowe pod kontrolą jedynej partii wprowadza od kilku lat młodszy brat zmarłego wodza Raul Castro. Kubańczycy oczekują radykalniejszych posunięć, ale na bunt na razie się nie zanoszą. Po czterech latach negocjacji lewicowych partyzantów FARC z rządem Juana Manuela Santosa, które toczyły się w Hawanie pod kubańskimi auspicjami, podpisano pokój kończący 52-letnią wojnę domową w Kolumbii. Za podpisanie układu z FARC Santos dostał Pokojową Nagrodę Nobla. Czy to koniec kolumbijskiego konfliktu? Pesymiści sądzą, że nie, ale świta nadzieja na przyszłość.

Tymczasem nadzieja lewicowych reformatorów w całej Ameryce Łacińskiej została wystawiona na ciężką próbę. Impeachment prezydent Brazylii Dilmey Rousseff uważa się za symboliczny kres wieloletniego cyklu egalitarno-lewicowych rządów w regionie. Polityczne wiatry zaczęły wiać w prawo – mamy latynoski *backlash*. Przywracane są neoliberalne recepty, które na przełomie wieków doprowadziły tu do głębokiego kryzysu społecznego. Ale nawet neoliberalny prezydent Argentyny Mauricio Macri, który rok temu doszedł do władzy na fali owego *backlashu*, przyznaje, że w jego kraju nie dzieje się dobrze. Region wchodzi w okres politycznej smuty. Czy jej efektem będą miejscowe klony Donalda Trumpa?



© AKG/BE&W

Gry o tron

Gdzie są królestwa
Jezusa i Maryi.

ADAM SZOSTKIEWICZ

W Ewangeliach Żyd Jezus i Żydówka Maria nie roszczą pretensji do tronu polskiego. Tron taki zresztą w ich czasach nie istniał. Dziś też nie istnieje. Polska jest republiką świecką, a konstytucja wciąż jeszcze mówi o wzajemnej autonomii państwa i Kościoła. To nie Chrystus ani jego Matka życzą sobie ziemskiego tronu i ziemskich tytułów, tylko ludzie projektują na nich swoje dążenia do władzy nad innymi ludźmi. I w te ziemskie gry o panowanie wplątują sacrum. – Zgodnie z Biblią królestwo Jezusa jest pośród nas i w nas – przypomina ojciec Wacław Oszejka, jezuita i poeta. – My, ludzie, jesteśmy Jego królestwem, Jego ciałem, jak mówi Paweł apostoł. A jeśli Jezus przebywa gdzieś w sposób niepodlegający dyskusji, to w ludziach cierpiących. Mówiąc za pa-



Z lewej: fragment ołtarza Jana van Eycka: Maria jako królowa niebios, 1432 r. Powyżej: obraz znad ołtarza w kościele parafii pw. Chrystusa Króla w Golejowie.

pieżem Franciszkiem, dzisiaj Syn Boży staje się Synem Ludzkim w uchodźcach. Tymczasem my o czymś takim nawet nie chcemy słuchać. Marzy nam się wszechpotężny król-czarnoksiężnik, który sam jeden, po złożeniu hołdów, zaradzi wszelkim biedom.

Tron konfrontacji

We współczesnej Polsce hasło intronizacji nadano treść konfrontacyjną: walczmy o tron dla Chrystusa przeciwko tym, którzy Chrystusa chcą detronizować. Intronizacja ma być odpowiedzią na domniemaną detronizację chrześcijaństwa i Kościoła. Popierający intronizację Marcin Majewski z Papieskiego Uniwersytetu Jana Pawła II nie pozostawia wątpliwości, że chodzi tu także o politykę: „Intronizacja to żądanie, by państwo rzekło się roli suwerena, roli boga społecznego, a przyjęło jako ostateczny paradygmat Objawienia. Liberalizm i państwo nowoczesne wyuczują autentycznego wroga w teologii intronizacji, gdyż czują polityczny i wywrotowy potencjał twierdzeń intronizacyjnych”.

Przykład teologii intronizacji odnajdziemy u księdza prof. Czesława Bartnika: „To nie Kościół wkracza na teren polityczny, lecz Kościół, a raczej Naród »pozwala« Chrystusowi wkrócić na teren polityczny, który przecież zawsze podlegał Jego władzy, ponieważ żadna dziedzina ludzkiej aktywności nie może być wyjęta spod prawa Bożego, a tylko pycha ludzi bezbożnych stwarzała ku temu sztuczne przeszkody”.

Słabo w świetle takich wypowiedzi brzmią zapewnienia niektórych biskupów, że w intronizacji nie chodzi o akt polityczny, tylko religijny, i że przecież w ogłoszeniu Chrystusa Królem i Panem w Łagiewnikach w listopadzie 2016 r. nie posłużono się tytułem Chrystusa Króla Polski. Nie posłużono się, lecz intronizatorzy zapowiadają, że będą o to walczyć, gdyż taka jest wola Chrystusa objawiona Rozalii Celakównie (1901–44) w Krakowie, gdzie pracowała jako pielęgniarka na oddziale chorób wenerycznych. Z kultem Celakówny zetknął się prof. Stanisław Obirek, gdy był jeszcze jezuitą: – *Promotorem pomysłu intronizacji Chrystusa* ►

► jako króla Polski był ówczesny dyrektor Apostolstwa Modlitwy o. Tadeusz Kiersztyn. Z zakonu został usunięty w 1998 r. z powodu zaangażowania się w tę sprawę. Zginął w wypadku drogowym w 2012 r. Dla jego zwolenników nie był to przypadek, tylko wynik działania osób mu nieżyczliwych. Jest przez nich uważany za męczennika intronizacji.

Obirek widzi w sprawie intronizacji kolejny przykład egzotyki polskiego katolicyzmu – nieskażonego pogłębioną refleksją teologiczną. A tymczasem na co dzień sens polityczny dorabiają do mistycznych objawień Celakówny dzisiejsi tzw. żołnierze Chrystusa, wojujący z liberalną cywilizacją Zachodu. Bo Zachód musi wrócić do chrześcijańskich korzeni. Ale jak? Droga przymusowej rechrystianizacji? Likwidacji wszelkich niechrześcijańskich mniejszości? To nie tylko absurd, ale i realne zagrożenie dla praw obywatelskich, w tym prawa do wolności sumienia i wyznania. Znany katolicki publicysta ks. Tomasz Halik ostrzega, że na Ziemi ludzie Kościoła muszą walczyć z dwoma pokusami: utożsamienia się z wizją Kościoła triumfującego, a z drugiej strony – całkowitego roztopienia się w świecie, jaki jest. Gdy tylko ulega którejś z nich, sam zaczyna się sekularyzować i dechrystianizować.

Tron narodu

Choć liderzy ruchów intronizacyjnych zaznaczają, że ustanowienie Chrystusa Królem Polski czyni z niego króla wszystkich narodów, trudno czuć się uspokojonym. – Nawet w Kościele polskim istnieje stanowczy sprzeciw wobec rojeń tego rodzaju, podtrzymywanych przez wąskie grono podążające za dewocją Rozalii Celakówny – mówi filozof religii prof. Zbigniew Mikołajko. – Szczególnie mocno jest atakowany przez tych fundamentalistów kardynał Kazimierz Nycz. Posoborowi papieże też nie eksponują motywu Chrystusa Króla, ale raczej inne jego mesjańskie figury – Syna Człowieczego czy Kapłana, dodaje filozof. – Nie przypominam sobie, aby jakiś kraj miał Chrystusa za króla, nawet Hiszpania czy Portugalia nie czyniły z tej mesjańskiej figury aż tak beczelnego użytku lokalnego czy nacjonalistycznego.

Podobnie patrzy prof. Tadeusz Bartoś: – Tytuł Chrystusa Króla to megalomania osadzona na kompleksach, leczenie polskiej duszy przy pomocy nadmuchanego balona. Chrystus jest Bogiem i nie może być w tradycji katolickiej patronem pomniejszych bytów, jak narody. To może być rola Matki Boskiej i świętych.

A jak patrzy na sprawę polski protestant? Jakub Niewiadomski, redaktor internetowego Miesięcznika Ewangelickiego, mówi: – Przesłanie Jezusa zrywa z ekskluzywizmem, nie oczekuje poklasku, lecz służy drugiemu człowiekowi. Zatem ci, którzy chcą ustanowić Chrystusa królem jakiegokolwiek państwa, mają więcej wspólnego z rzymskim namiestnikiem Judei niż z nauczaniem ewangelicznym.

Dlatego tak wątpliwe teologicznie, antropologicznie i w końcu politycznie są obecne kampanie intronizacyjne. Profesor etyki Magdalena Środa: – Pomysł z Jezusem jako królem Polski (czy Wszechświata, ale politycznym) jest charakterystyczny dla typowo polskiego katolicyzmu, który pomatu, ale konsekwentnie odrywa się od chrześcijaństwa. Buduje jakąś narodową, populistyczno-mesjanistyczną wersję wiary, znoszącą granice między sacrum i profanum, i fundamentalistyczną jedność. Wszystko jest sacrum, czyli wszystko należy do Kościoła. Wszyscy mają się ukorzyć przed panującym Jezusem, czyli de facto przed pewną wersją upolitycznionej wiary.

Nie tylko upolitycznioną, także idącą na wojnę kulturową ze współczesnością. Choć ruchy intronizacyjne nie są liczne, to coraz bardziej widoczne na polskich ulicach. Reprezentują pobożność potrydencką, wyrosłą w zderzeniu z reformacją: wiarę trzeba publicznie manifestować, a prawo Boże stoi ponad prawem ludzkim. Polscy biskupi katolicki mają z intronizatorami problem. Nie mogą ich ignorować, tak jak politycy nie mogą całkowicie ignorować spontanicznych ruchów obywatelskich. A jednocześnie dostrzegają, że sprawa intronizacji jest tylko pozornie nie z tego świata i może podlegać różnym manipulacjom szczerymi uczuciami pobożnych ludzi.

Dostrzega to profesor KUL ks. Alfred Wierzbicki: – *Teologia uległa presji wybujałej dewocji o charakterze narodowym. Pastoralnie taka teologia może okazać się groźna, zamiast hamować nacjonalizm, stanie się dla niego pożywką. Teologia humanistyczna, akcentująca ludzki sens Wcielenia, o którym tak inspirująco pisał Jan Paweł II w encyklice „Redemptor hominis”, zostaje przesłonięta przez polityczną teologię narodową. Czyli Chrystus Odkupiciel Człowieka przegrywa z Chrystusem Królem Polski.*

Tron krzyża

To prawda, że w Kościele od początku Chrystus jest Królem, Panem Wszechświata, Pantokrátorem. Tylko że musiał przejść drogę krzyżową. Nie był to marsz paradny, tylko droga przez mękę. Przed śmiercią bito go i upokarzano, umierał w obecności matki, a jego tronem był krzyż. To nie są akcesoria kojarzące się z ziemskimi królami i władcami. Na głowie miał koronę z cierni, a nie tiarę, jaką dziś widzimy na wizerunku Jezusa podczas marszów intronizacyjnych. Ale papieże posoborowi, w tym Jan Paweł II, nie noszą tiary, by władza Jezusa nie kojarzyła się z władzą doczesną.

Sam Jezus w Ewangeliach nazywa siebie Synem Człowieczym i sługą, nie uderza w tony królewskie. U Mateusza (rozdz. 20) poucza, że „rządzący uciskają ludzi, a wielcy dają im odczuć swoją władzę”. Ale tak nie ma być wśród uczniów i wyznawców Chrystusa: „Jeśli ktoś z was chce być wielki, niech będzie waszym sługą... tak jak Syn Człowieczy, który nie przyszedł po to, aby Mu służyć, lecz aby służyć i oddać swoje życie jako okup za wielu”.

Centralna scena tej opowieści to moment, gdy Jezus zostaje wydany najpierw radzie rabinów, a następnie okupantowi. Wydał go jego uczeń Juda z Kariotu (Judasza), być może rozczarowany tym, że Jezus nie zachęcał Żydów do rebelii przeciwko Rzymowi. Jezus potwierdził przed radą, że jest Chrystusem: „Ujrzenie Syna Człowieczego, siedzącego po prawej stronie Mocy i przychodzącego wśród obłoków niebieskich” (według Marka, 14). Słowo Moc oznacza tu Boga, a zatem rada uznała, iż Jezus podawał się za Boga, czyli bluźnił. Nie mogła jednak wydać na niego wyroku śmierci. To była kompetencja rzymskiego namiestnika Piłata. Zaprowadzono Jezusa do niego pod zarzutem, że rości sobie tytuł króla. Był to chwyt przemyślany. W Imperium Rzymskim może być tylko jeden monarcha: cesarz. Piłat chce się upewnić, co mówi sam Jezus. Pyta go: „Czy ty jesteś królem Żydów?”. Jezus odpowiada wymijająco: „Ty tak mówisz”, i milknie. Widzimy, że Żydom udziela odpowiedzi religijnej, a nie Żydowi raczej świeckiej. Królowanie w sensie religijnym oddziela od władzy świeckiej. Jego królestwo nie jest z tego świata.

Gdy kardynał Stefan Wyszyński w ukryciu przed komunistycznymi władzami uznał w 1951 r. Jezusa za Króla Polski, czynił to z pobudek religijno-narodowych, a nie partyjno-politycznych.



Polscy biskupi dostrzegają, że sprawa intronizacji jest tylko pozornie nie z tego świata i może podlegać różnym manipulacjom szczerymi uczuciami pobożnych ludzi.



Komunizm słabł, lecz upadł dopiero w 1989 r. Gdy Marian Krzaklewski, ówczesny szef Solidarności i jej politycznej emanacji AWS, firmował w 1997 r. apel o intronizację Chrystusa, poparty przez Radio Maryja, to chciał w ten sposób storpedować uchwalenie obowiązującej do dziś konstytucji, czyli grał intronizacją politycznie, zresztą bez skutku.

Tron Maryi

Bo tak jakoś jest w polskiej historii, że intronizację Jezusa i Maryi drastycznie rozmiągają się z biegiem dziejów. Śluby jasnogórskie i ogłoszenie Maryi Królową Polski przez króla Jana Kazimierza (1656 r.) oddziaływały na religijność masową, wzmacniając w niej zawsze silny i nieprzerwany od średniowiecza nurt maryjny, lecz nie zapobiegły rozbiorem Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Akt intronizacyjny Chrystusa, ogłoszony w 1920 r. (czas wojny z bolszewikami) przez ówczesnego prymasa kard. Edmunda Dalbora (potwierdzony rok później w Krakowie z udziałem 100 tys. wiernych), nie zapobiegł wybuchowi drugiej wojny światowej i upadkowi drugiej Rzeczypospolitej.

Odnowienie przez kard. Stefana Wyszyńskiego ślubów jasnogórskich w 1956 r. było z kolei elementem gry prymasa z władzami o umocnienie w Polsce Ludowej nie tylko ludowej maryjności, ale całego katolicyzmu i Kościoła. Prymas cel osiągnął. Może nie do końca, bo np. ślubujący przyrzekali Królowej Polski, że stoczą pod jej sztandarem „najświętszy i najcięższy bój z naszymi wadami narodowymi: Przyrzekamy wypowiedzieć walkę lenistwu i lekko-myślności, marnotrawstwu, pijaństwu i rozwiązłości. Przyrzekamy zdobywać cnoty wierności i sumienności, pracowitości i oszczędności, wyrzeczenia się siebie i wzajemnego poszanowania, miłości i sprawiedliwości społecznej”.

Ale równie ważne dla kard. Wyszyńskiego było zwycięstwo w walce o polską duszę, o masową samoświadomość Polaków. I tu wygrał. Katolicyzm i Kościół są wciąż postrzegane jako element polskiej tożsamości narodowej, ludowe chrześcijaństwo weszło do głównego nurtu życia publicznego, tradycyjni i konserwatywny katolicyzm przetrwał. Na dodatek po 1989 r. pojawiła się w nim ultrakatolicka fronda antysoborowa, odrzucająca reformy II Soboru Watykańskiego i sympatyzująca ze schizmą tzw. lefebrystów.

Tego akurat prymas Wyszyński nie oczekiwał i tą akurat tendencją by się zaniepokoił. Zależało mu na powstrzymaniu dechrystianizacji, ale nie na kościelnym sekciarstwie. Chyba by się zgodził z decyzją kard. Stanisława Dziwisza, by zawiesić w prawach kapłańskich Piotra Natanka, ekstremalnego działacza intronizacyjnego. Z punktu widzenia kościelnego wielkim osiągnięciem kard. Wyszyńskiego było zintegrowanie katolickiego narodu wokół Kościoła jako jedynej autentycznej instytucji narodowej, trwalszej nawet od państwa. Umiejętnie i z dobrą znajomością polskiej psychologii religijnej wykorzystał w tym celu oba kultury religijne: Chrystusa i Matki Bożej.

– *Maryja Królowa Polski to matka* – zauważa filozof Tadeusz Bartoś – *wpisująca się w najstarszy archetyp matki Ziemi i to polskiego ucha nie drażni, ale wyskakiwanie z Chrystusem Królem Polski jest jak chęć ministra Morawieckiego przebicia Volkswagena w produkcji samochodów elektrycznych.*

Maryjność to znak firmowy polskiego katolicyzmu od wieków. A kult Matki Bożej jako pośredniczki między ludźmi a Bogiem wprawdzie nie wykorzystał ze świadomości ludowej zabobonów, przesądów i magii, ale nadał chrześcijaństwu macierzyńskie ciepło nadziei i optymizmu. Od wieków w polskiej pobożności

na pierwszy plan wysuwa się człowieczeństwo Chrystusa i Maryi, ich ludzkie cechy i doświadczenia, które czynią ich bliskimi wiernym. Tworzą w tym sensie tandem od Dzieciątka Jezus na tronie matczyńskich kolan po Maryję z ukrzyżowanym Synem na rękach. Święta i nabożeństwa maryjne niemal dorównują popularnością Bożemu Narodzeniu, którego bohaterem jest cała bosko-ludzka Święta Rodzina.

Tron przemilczeń

Pięknie, ale i tu czai się niebezpieczeństwo manipulacji dobrymi emocjami. Żartobliwie ujmuje je pisarz Tomasz Łubieński: – *Czy aby nie zachodzi tu jakiś problem dynastyczny? Jak ma się autorytet Matki Królowej Polski do autorytetu jej Syna? A mówiąc poważniej, czy tak zwany Kościół łagiewnicki nie miał być wolny od katolickiego triumfalizmu? Gdy ogłaszamy panowanie w Polsce Chrystusa i Maryi, czy nie zamierzamy zamieść polskich grzechów, jak na przykład Jedwabne, pod dywan lub przerzucić je na boskie konto?*

Coś w tym jest, bo oto publicysta katolicki Cezary Gawryś, były naczelny „Więzi”, pisząc o intronizacyjnym liście episkopatu, nie kryje, że ma do niego uwagi krytyczne, a Rok Miłosierdzia, ogłoszony w Kościele powszechnym przez Franciszka, uważa w Polsce za czas zmarnowany. Choćby dlatego, że nie okazano w nim miłosierdzia księdzu Adamowi Bonieckiemu czy Wojciechowi Lemańskiemu. Papież na Wawelu przestrzegał Polaków, by nie koncentrowali się na martyrologii, przypomina Gawryś. „Czy istotnie był w naszych dziejach jakiś idealny moment, kiedy Jezus

Chrystus zajmował w naszym życiu zbiorowym należne Mu miejsce. W Polsce sanacyjnej? Czy może w Rzeczypospolitej szlacheckiej? Zabrakło mi wyraźnego uderzenia się w własne piersi, nazwania po imieniu naszych wad narodowych, odwołania się do konkretnego dnia dzisiejszego”.

Takie odniesienie znalazło się jednak w kazaniu bp. Andrzeja Czaj podczas uroczystości w Łagiewnikach. Przemawiając w obecności prezydenta Andrzeja Dudy i jego matki, ubolewał, że „coraz więcej jest w naszym społeczeństwie zobojętnienia, zamknięcia się na innych, wiele osądów pochopnych i krzywdzących, odniesień z pozycji arbitra i linczowania z podeptaniem prawa domniemanej niewinności... coraz

więcej nieprzejednanych i wręcz wrogich postaw i zachowań, gorzkich owoców wyrastających z negatywnych emocji, które nie mają nic albo niewiele wspólnego z Bożym Duchem: wzburzenie, niezgoda, rozłamy, bywa, że i nienawiść”. Bp Czaja jest z ramienia episkopatu odpowiedzialny za ruchy intronizacyjne. Mediom tłumaczył, że ogłoszenie Jezusa Chrystusa Królem Polski w obecnych realiach byłoby aktem politycznym bez religijnej treści. A ogłoszenie Go Królem nikomu nie zagraża, bo „nie zakłada wprowadzania rządów teokratycznych na ziemi”.

Bóg zapłać za tę deklarację. Nie rozwiwa ona jednak niepokoju, bo w ruchach intronizacyjnych wyczuwa się niechęć do świata innego niż swój własny. A zamykanie się w małych czy większych wspólnotach i redukcja religii do ideologii narodowo-politycznej to zaprzeczenie chrześcijańskiego uniwersalizmu. Intronizacja jest sprawą wewnętrzną Kościoła dopóty, dopóki jej skutki nie dotyczą niekatolików. Nie ma problemu, jeśli tzw. rycerze Chrystusa i Maryi koncentrują się na modlitwie, walce z własnymi grzechami, zgodności chrześcijaństwa z ich własnym życiem. Problem zaczyna się wtedy, gdy zaczynają działać w stylu duchowego dżihadu.

ADAM SZOSTKIEWICZ



Bp Czaja tłumaczył,
że ogłoszenie Jezusa
Chrystusa Królem
nikomu nie zagraża,
bo „nie zakłada
wprowadzania rządów
teokratycznych
na ziemi”.





Kryzys wiary ma w Polsce osobiwy przebieg i efekty. Miejsce chrześcijańskiego uniwersalizmu zajmuje nacjonalizm wyznaniowy, katolicyzm polityczny, swoisty narodowo-katolicki przemysł cierpienia.

Kościół narodowy

ZBIGNIEW MIKOŁEJKO

Mamy dziś w Polsce do czynienia ze stanem krytycznym wiary. Nie chodzi tu o kryzys w obiegowym, potocznym rozumieniu tego słowa. To – jak go pojmuję – swoisty stan zawieszenia czy przesilenia. Ten szczególny moment, kiedy dotychczasowe doświadczenia oraz przypisane im formy trwają jeszcze, lecz objawiają już – w sposób niemal drastyczny i powszechnie – wyczerpanie, wyschnięcie, zużycie. Nie znaczy to jednak, że są absolutnie martwe. Przeciwnie: teraz właśnie, jakby w ostatnim zryw, może nawet w akcie rozpacz, z pisaniem jej zaślepieniem, próbują na nowo napełnić się życiem, odzyskać moc.